



© Budimir Jevtic/Shutterstock.com

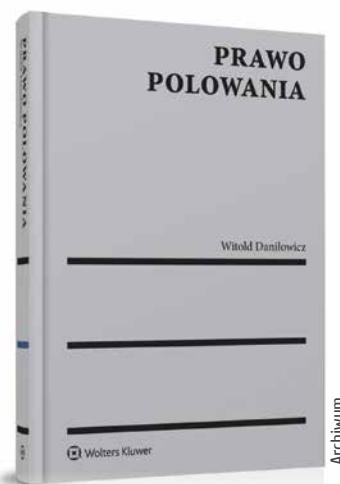
Uwagi na marginesie „Prawa polowania”

Wojciech Radecki

Niezbyt obszerna polska literatura poświęcona prawu łowieckiemu wzbogaciła się niedawno, bo w ubiegłym roku, o wyjątkowo cenne dzieło dr. Witolda Daniłowicza, zatytułowane „Prawo polowania” (wydawnictwo Wolters Kluwer, 459 stron). Chciałbym zwrócić na nie uwagę czytelników **BŁ** z kilku powodów.

Po pierwsze, jest to poważna, znakomicie udokumentowana praca naukowa, a zawarte w niej wątki historyczne i porównawcze zasługują na najwyższą ocenę. Po drugie, wprawdzie rozważania autora koncentrują się na tytułowej koncepcji prawa polowania, ale niejako przy okazji przedstawia on liczne instytucje prawa łowieckiego, przede wszystkim obwodu łowieckiego, planowania łowieckiego, dzierżawy łowieckiej oraz prawa do polowania. Po trzecie, dzieło cechuje się pełną aktualnością, ponieważ autor uwzględnił najnowsze zmiany wprowadzone w 2018 r. do polskiej Ustawy z dnia

13 października 1995 r. Prawo łowieckie (aktualny tekst jednolity – Dz.U. z 2018 r. poz. 2033). Po czwarte wreszcie, mimo operowania aparaturą *stricte* naukową oraz nader licznych odesłań do przepisów prawnych, do orzecnictwa sądowego zarówno sądów polskich, jak i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka czy do przebogatej literatury przedmiotu, w znacznym stopniu obcojęzycznej, książka jest znakomicie napisana, polszczyzna – nienaganna, tok rozważań zaś – wartki i zrozumiały, jak sądzę, nawet dla nieprawnika. Publikację czytałem nie tylko z wielkim dla siebie pożytkiem, lecz



także z prawdziwą przyjemnością. Kilka refleksjami z tej lektury chciałbym się podzielić z czytelnikami **BŁ**.

centralna instytucja prawa łowieckiego

Podstawowe osiągnięcie teoretyczne Witolda Daniłowicza to postawienie i w pełni przekonujące uzasadnienie tezy, że prawo polowania (a nie prawo do polowania, bo to nie to samo), cho-



cięż żaden polski przepis prawny takim pojęciem się nie posługuje, wciąż pozostaje (pod odmienną nazwą) centralną instytucją polskiego prawa łowieckiego. Zatem dopiero zaakceptowanie jej istnienia pozwala zrozumieć inne instytucje tego prawa.

Według pierwszego polskiego aktu prawnego obejmującego całościowo problematykę łowiectwa, czyli Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim, na treść prawa polowania (podobnie jak np. w Niemczech i Austrii) składały się trzy podstawowe uprawnienia: do hodowania zwierzyny, wykonywania polowania i zawłaszczania zwierzyny. Należało ono wówczas do właściciela gruntu. Po II wojnie światowej nastąpiła nacjonalizacja prawa polowania i przejęcie go przez państwo na podstawie Dekretu z dnia 29 października 1952 r. o prawie łowieckim, którego założenia utrzymano w Ustawie z dnia 17 czerwca 1959 r. o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim. Na gruncie tych dwóch aktów prawnych treść prawa polowania była zakreślona przez definicję „gospodarowania zwierzyną”. Obejmowało ono trzy elementy: hodowlę i ochronę zwierzyny, polowania oraz wprowadzanie upolowanej zwierzyny do obrotu gospodarczego. Państwo przejęło prawo polowania i wydzierżawia je kołom łowieckim po bardzo niskiej, ustawowo określonej cenie, co się przyczynia do upowszechnienia łowiectwa, bądź też

przekazuje je niewydzierżawianym obwodom na ośrodki hodowli zwierzyny. Chociaż obowiązujące Prawo łowieckie z 13 października 1995 r. nie używa pojęcia prawa polowania, to ono istnieje jako instytucja prawa łowieckiego. Konstrukcja części innych instytucji opiera się na koncepcji prawa polowania, np. konstrukcja obwodu łowieckiego jako wydzielonej przestrzeni, gdzie Skarbowi Państwa przysługuje prawo polowania, czy też dzierżawy łowieckiej, która tylko pozornie stanowi dzierżawę obwodu łowieckiego, podczas gdy w istocie jest dzierżawą prawa polowania.

ryzykowna funkcja rekreacyjna

Obok tej podstawowej tezy dotyczącej prawa polowania, przewijającej się przez całe recenzowane dzieło, Witold Daniłowicz odniósł się do wielu innych zagadnień prawa łowieckiego, w tym żywo dyskutowanych na tle ostatnich zmian polskiej ustawy. Przeważającą część poglądów autora należałoby z uznaniem zaakceptować, z niektórymi chciałbym jednak polemizować. Do tych co najmniej dyskusyjnych zaliczam wyróżnienie trzech podstawowych funkcji łowiectwa:

- ochronnej, obejmującej ochronę czy gospodarowanie populacjami zwierząt łownych i zapewnienie im warunków prawidłowego rozwoju (ta funkcja została wysunięta na pierwszy plan w art. 1 obowiązującej ustawy, w którym łowiectwo uznano za element ochrony środowiska przyrodniczego);
- gospodarczej, polegającej na racjonalnym gospodarowaniu zwierzyną i zmniejszeniu bądź rekompensacie szkód wyrządzanych przez zwierzynę w gospodarce rolnej i leśnej;
- rekreacyjnej, związanej z uprawianiem myślistwa.

Autor podkreślił przy tym, że wszystkie te funkcje są równie istotne, co w dalszym toku rozważań prowadzi go do wniosku, że łowiectwo można uznać za cel sam w sobie.

Zajmuję się prawem ochrony środowiska od przeszło 40 lat, co nie doprowadziło mnie do kwestionowania sensu polowań. Przeciwnie, mimo że sam nie należę do grona myśliwych, jestem przyjacielem polujących osób i doceniam znaczenie łowiectwa. Jednakże samo określenie „łowiectwo rekreacyjne” mocno mnie razi. Myślę, że łowiectwo, które nie może

się wylegitymować celem ochronnym lub gospodarczym, budzi pewne wątpliwości, przy czym cel gospodarczy rozumiem szerzej. Przemawia do mnie oświadczenie myśliwego, który na pytanie, dlaczego poluje na kaczki (nie usprawiedliwia tego funkcja ani ochronna, ani gospodarcza w ujęciu Witolda Daniłowicza), odpowiada: „Bo kaczka jest smaczna”. To rozumiem, ale pojęcie rekreacji kojarzy mi się z pływaniem kajakiem, chodzeniem po górach czy grą w badminton, w żadnym razie zaś z zabijaniem żywych istot. Dlatego jak ognia unikałbym pojęcia łowiectwa czy myślistwa „rekreacyjnego”, bo to woda na młyn wszelkiej maści przeciwników polowań. Osobiście rozumiem pasję myśliwską, ale nie nazywałbym jej rekreacją, a jej realizacji nie stawiałbym na równi z ochronną i gospodarczą funkcją łowiectwa. Być może ten spór toczy się o słowa, ponieważ – powtórzę – pasję myśliwską rozumiem, tak jak rozumiem całą otoczkę polowania: kontakt z przyrodą, przeżycie przygody czy wykazanie własnej sprawności, jednak rekreacji w kontekście polowania już nie rozumiem.

pomyłka ustawodawcy?

W pełni podzielam pogląd autora, że skoro ustawodawca postrzega łowiectwo jako element ochrony środowiska przyrodniczego (art. 1 Prawa łowieckiego), to obowiązkiem państwa jest także zapewnienie możliwości uprawiania łowiectwa, a tym samym myślistwa, i wspieranie tej działalności. To wynika z umiejscowienia ochrony środowiska w systemie konstytucyjnym, aczkolwiek zgadzam się również, że nie idą za tym żadne prawa podmiotowe. Wielokrotnie pisałem, że w polskim systemie prawnym nie istnieje prawo do polowania jako publiczne prawo podmiotowe.

Spojrzenie na łowiectwo przez pryzmat regulacji konstytucyjnych prowadzi Witolda Daniłowicza do zdecydowanej krytyki dopuszczonej ostatnio możliwości zakazania polowań przez osobę fizyczną na swoich gruntach. Podzielam ocenę autora, że przyznania takiego prawa właścicielom nieruchomości gruntowych nie da się pogodzić z pojmowaniem łowiectwa jako elementu ochrony środowiska przyrodniczego. Zaraz potem Witold Daniłowicz pisze dość powściągliwie: *Wydaje się zatem, że uchwalając ustawę nowelizującą z 2018 r., ustawodawca potraktował łowiectwo wyłącznie jako działalność* ▶

o charakterze rekreacyjnym. Jest to kapitalnej wagi spostrzeżenie autora, aczkolwiek zastanawiam się, czy w jakimś stopniu nie walczy on z własnymi poglądami, skoro kilkadziesiąt stron wcześniej nie wykluczył traktowania łowiectwa jako celu samego w sobie. Kończąc wątek zakazu wykonywania polowań wprowadzonego przez właściciela gruntu na podstawie art. 27b Prawa łowieckiego, autor zauważa, że ustawodawca nie przewidział żadnej sankcji za jego naruszenie, bo nie podlega ono penalizacji na podstawie Prawa łowieckiego. To prawda, ale to nie znaczy, że sankcji nie ma w ogóle. Uwadze Witolda Daniłowicza umknął bowiem art. 157 Kodeksu wykroczeń, który stanowi, że wykroczenie zagrożone grzywną do 500 zł albo naganą popełnia ten, kto wbrew żądaniu osoby uprawnionej nie opuszcza lasu, pola, ogrodu, pastwiska, łąki lub grobli. Tak więc jeżeli właściciel lasu lub pola, na którym zakazał polowania, spotka myśliwego i zażąda, aby opuścił on teren, a myśliwy nie posłucha, to odpowie za wykroczenie z art. 157 k.w. Owszem, tu potrzeba „żądania”, co w świetle wspomnianego zakazu przypomina sięganie lewą ręką do prawego ucha, ale coś jednak jest.

Witold Daniłowicz odniósł się także do rozwiązania wprowadzonego nowelą z 2018 r., które już wywołało żywą reakcję na łamach czasopism łowieckich. Chodzi mianowicie o uznanie w art. 52 pkt 7 Prawa łowieckiego za przestępstwo (nie za wykroczenie, lecz właśnie za przestępstwo, za które można nawet pójść siedzieć przez rok) wykonywania polowania w obecności lub przy udziale dziecka do 18. roku życia. Zdaniem autora ten przepis nie spełnia warunków fundamentalnej w prawie karnym zasady *nullum crimen sine lege certa* (nie ma przestępstwa bez ustawy jasno określającej jego znamiona), ponieważ operuje nieokreślonymi pojęciami: „wykonywanie polowania”, „w obecności” i „przy udziale”. Ponadto ustawodawca, wprowadzając taki zakaz, przekroczył dopuszczalną granicę legislacji w zakresie stosunków między rodzicami a dziećmi, jaką wyznacza konstytucyjnie gwarantowane (art. 48 Konstytucji RP) zapewnienie rodzicom prawa do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Z drugą częścią tego wywodu zgadzam się bez zastrzeżeń, z pierwszą bym polemizował, bo prawo karne roi

się od pojęć nieokreślonych, co nie zawsze dyskwalifikuje przepis, bo od tego jest orzecznictwo sądowe i nauka prawa, aby wyostrzyć to, co nieostre.

Chodzi o coś jeszcze. Gdy sięgniemy do Kodeksu karnego, który stosuje się również do przestępstw pozakodeksowych – a więc także do tych przewidzianych w Prawie łowieckim – zauważymy, że po czysto formalnej definicji przestępstwa w art. 1 § 1 (przestępstwem jest to, co ustawa za przestępstwo uznaje) zaraz w następnym § 2 mówi on, że nie stanowi przestępstwa czyn zabroniony, którego społeczna szkodliwość jest znikoma. W czym twórcy noweli dopatrują się szkodliwości społecznej, i to wyższej niż znikoma, kiedy myśliwy zabiera ze sobą na polowanie 17-letniego syna czy

Myślę, że łowiectwo, które nie może się wylegitymować celem ochronnym lub gospodarczym, budzi pewne wątpliwości, przy czym cel gospodarczy rozumiem szerzej. Przemawia do mnie oświadczenie myśliwego, który na pytanie, dlaczego poluje na kaczki, odpowiada: „Bo kaczka jest smaczna”.

17-letnią córkę, nie pojmuję. Być może zapatrzyli się na art. 35 ust. 1 w związku z art. 34 ust. 4 pkt 2 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt, który za przestępstwo uznaje dokonanie uboju lub uśmiercania zwierząt kręgowych przy udziale dzieci lub w ich obecności. Istnieje jednak pewna różnica między polowaniem a ubojem. Polowanie od wieków inspirowało malarzy i poetów, co widać od prehistorycznych rysunków naskalnych do Mickiewicza i Kossaków. Ubój nigdy dla nikogo żadnym natchnieniem nie był. Czyżby zatem ustawodawca się pomylił i dodał pkt 7 do art. 52 Prawa łowieckiego, nie zważając na wielowiekową tradycję zabierania dzieci na polowanie? Moim zdaniem tak, pomylił się, co nie stanowi znowu tak wielkiego ewenementu, jeśli wziąć po uwagę poziom naszej legislacji. Mam nadzieję, że żaden sąd nigdy nikogo nie

skaże za przestępstwo z art. 52 pkt 7 Prawa łowieckiego.

etyka i zrównoważone łowiectwo

Bardzo wysoko oceniam wnikliwie przeprowadzoną przez Witolda Daniłowicza analizę orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawach łowieckich. Autor trafnie zauważa, że mamy do czynienia z istotnym konfliktem dwóch zasad – prawa jednostki do ochrony prawa własności w kwestii poszanowania i realizacji swoich zasad etycznych (chodzi o sprzeciw wobec polowania ze względu na wyznawane poglądy etyczne) z zasadą zrównoważonego rozwoju, która realizuje interesy całego społeczeństwa, a w swoim założeniu dba nawet o interesy przyszłych pokoleń. Według Witolda Daniłowicza analiza orzecznictwa prowadzi do wniosku, że Europejski Trybunał Praw Człowieka zajmuje stanowisko dające prymat prawom jednostki. Zdaniem autora to stanowisko o tyle trudno zrozumieć, że bierze ono w ochronę zasadę, która nie ma charakteru fundamentalnego. Chodzi tu bowiem nie o ochronę wolności przekonań, a w szczególności prawa do niepolowania (Trybunał odmówił uznania takiego prawa), tylko o ochronę własności w kontekście bliżej nieokreślonych przekonań etycznych. Uznaje trafność tych krytycznych uwag.

W końcowej części monografii autor zajmuje się interesującą i nowatorską koncepcją zrównoważonego łowiectwa, traktowanego jako element zasady zrównoważonego rozwoju. Wiąże się to z poszukiwaniem kompromisu między rozwojem ekonomicznym a zachowaniem walorów środowiska. Witold Daniłowicz opowiada się za wypracowaniem w Polsce nowego modelu łowiectwa z uwzględnieniem tych trendów.

Konkludując, monografię „Prawo polowania” oceniam wysoko jako dzieło w całym tego słowa znaczeniu wybitne. Powinno ono zająć poczesne miejsce na półce każdego myśliwego oraz wszystkich tych, którym sprawy łowiectwa, ochrony przyrody i ochrony środowiska nie są obojętne. ●

Prof. dr hab. Wojciech Radecki jest emerytowanym pracownikiem Zakładu Zagadnień Prawnych Kształtowania i Ochrony Środowiska INP PAN.